

Instytut Pamięci Niemieckiej

22 sierpnia 2024

Nie umilkły jeszcze echa barbarzyńskiego zburzenia pomnika w Nowogardzie, a troglodyci z IPN-u kontynuują dzieło zniszczenia.

Tym razem ofiarą hunwejbiniów padły dwa upamiętnienia w Warszawie. Zdemontowano tablice upamiętniające walkę Związku Walki Młodych i Armii Ludowej z hitlerowskimi Niemcami, które były umieszczone na wiaduktach kolejowych przy ulicach Radzywińskiej i Targowej.

W wydanej przez IPN opinii napisano między innymi, że PPR była utworzona przez Stalina i występowała przeciwko legalnemu i uznawanemu przez społeczność międzynarodową Rządowi Polskiemu na uchodźstwie. Dodano również, że od 1944 roku wraz z Armią Ludową, stanowiła główne narzędzie budowy systemu stalinowskiego.

To tezy historycznie co najmniej dyskusyjne. Nie budzi jednak wątpliwości, iż przedmiotowe tablice nie upamiętniały „występowania PPR-u przeciw londyńskiemu rządowi”, ani jego „aprobaty dla budowy systemu stalinowskiego”. Przeciwnie, ich treść odnosiła się wyłącznie do walki z hitlerowskim okupantem.

Tym samym władze IPN po raz kolejny złamały nawet to niemądre i szkodliwe prawo, na podstawie którego od lat sieją dzieło zniszczenia. Art. 5a. ust.1. tak zwanej ustawy dekomunizacyjnej stanowi, iż „Pomniki nie mogą upamiętniać osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny, ani w inny sposób takiego ustroju propagować”. Tymczasem treść przedmiotowych tablic w żadnym aspekcie nie odnosiła się do osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm, lub inny ustrój totalitarny. Przywołajmy zresztą ich treść. Na pierwszej widniał napis:

„Dnia 24 czerwca 1944 roku żołnierze młodzieżowego batalionu Armii Ludowej „Czwartaków” zaskoczeni przez wielokrotnie liczniejszy oddział hitlerowski stoczyli z nim zwycięską walkę”. Drugi napis był równie „kontrowersyjny”. Głosił: „W tym miejscu w kwietniu 1944 roku oddział Z.W.M.-owski stoczył walkę z hitlerowcami wysadzając w powietrze odcinek toru kolejowego zabijając trzech hitlerowców.”.

Ani słowa o komunizmie. Jednym ustrojem totalitarnym wspomnianym na tablicach był hitleryzm, czyli niemiecki nazizm. I tu leży pies pogrzebany. Bowiem troglodyci z IPN woleli by nasza historia potoczyła się inaczej. Tak, by mogli stać ramię w ramię z hitlerowskimi zwyrodnialcami, walcząc z „dzikimi azjatyckimi hordami”. Po nocach marzą im się elegancko skrojone mundury projektu Hugo Bossa i widowiskowe defilady w rytm marszowej muzyki. Widzą inspirację komunistyczną w betonowych podobiznach piastowskich wojów. Nie przeszkadza im jednak specjalnie „zamawianie pięciu piw”. No, chyba że ktoś na hajlowaniu zostanie przyłapany, wtedy niechętnie odcinają się od takiego druha.

Podlane patriotycznym sosem fałszowanie historii bodaj najbardziej szkodliwe jest na Ziemiach Odzyskanych. Usuwanie z przestrzeni publicznej pomników zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami i podkreślanie na każdym kroku faktycznych czy urojonych krzywd ludności niemieckiej jest wpisywaniem się w niemiecką narrację historyczną. Narrację antypolską, z punktu widzenia naszych interesów szkodliwą bo podważającą polskie prawa do inkryminowanych ziem. Działania IPN (choć niestety nie tylko) stanowią wręcz życiodajną kroplówkę dla niemieckiego rewizjonizmu, od lat wycofującego się na coraz bardziej marginalne pozycje. Co kieruje polskojęzycznymi historykami tańczącymi pod niemiecką melodię: dezynwoltura, głupota, zdrada? – być może wszystkie trzy naraz.

Abstrahując jednak od politycznej i etycznej oceny działań IPN-u, warto przyjrzeć się ich prawnemu aspektowi. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej stanowi, iż organy władzy publicznej

działają na podstawie i w granicach prawa. Dotyczy to także hunwejbiniów z IPN-u. Zatem stosowanie absurdalnie rozszerzającej interpretacji wskazanej wcześniej ustawy dekomunizacyjnej stanowi nadużycie władzy, co samo w sobie jest naruszeniem prawa. Przypadek taki opisuje Art. 231 § 1. „Kodeksu Karnego”, stanowiący, iż „funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Skądinąd ten sam Kk w Art. 288 §1. określa, iż „kto cudzą rzecz niszczy, uszkodza lub czyni niezdatną do użytku, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

W państwie prawa Karol Nawrocki i jego podwładni za swoją działalność usłyszeliaby zarzuty natury karnej. Niestety w Polsce od lat praworządność jest czysto deklaratywna. Kolejne ekipy wymieniają jedynie składy sędziowskie na „swoich”, by zapewnić sobie bezkarne funkcjonowanie. W takim systemie hunwejbini z IPN mogą spać spokojnie, przynajmniej dopóki ich szkodliwe działania wpisują się w politykę historyczną kolejnych ekip. Politykę, która pod pozorem antykomunizmu nieudolnie skrywa wojującą rusofobię. Jej celem jest wyhodowanie nowego rodzaju Polaka. Takiego, który niesiony głęboko zakorzenioną nienawiścią do Rosjan i Rosji będzie gotowy pójść na wojnę. I głupio zginąć. W imię obcych interesów.

Tymczasem racja stanu leży gdzie indziej. W zachowaniu biologicznej substancji narodu, ale i jego wewnętrznej zwartości i spójności. Dlatego zamiast podsycać antagonizmy trzeba szukać warstw wspólnych. Zamiast rozgrzebywać historyczne rany przyjąć zasadę: nie dzielić, polskiej krwi. Ta rozlana przez setki lat naszej historii, przez żołnierzy walczących pod różnymi sztandarami, zawsze miała ten sam kolor.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info